

OBSERWATOR ŁÓDZKI

NR 4/2020

Grudzień 2020

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Król Humoru

Przegląd filmów Stanisława Sielańskiego

Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego organizuje przegląd internetowy filmów gwiazdy polskiego filmu przedwojennego, zwanego Królem Humoru, łodzianina z pochodzenia i urodzenia patrona naszej Fundacji – Stanisława Sielańskiego.

W latach 1929–39 wystąpił on w 50 filmach, głównie komediach, gdzie był powodem i motorem wielu bardzo śmiesznych i zabawnych sytuacji, powiedzonek, dialogów, żartów, gagów. Grał głównie role drugoplanowe, lecz wielokrotnie swym wejściem na plan filmowy przyciemniał wielkie ówczesne gwiazdy. Główniej roli do-

czekał się dopiero w 1939 r. w filmie „Dorożkarz nr 13”. Grał w tak znanych filmach jak: *Włóczgi*, *Doktor Murek*, *Zapomniana melodia*, *Królowa przedmieścia*, *Pan Twardowski*, *Manewry miłosne*, *Ułan księcia Józefa*, *Pani minister tańczy*, *Jadzia*, *Będzie lepiej*, *Przez łzy do szczęścia*.

Filmy z jego udziałem będzie można zobaczyć na naszej stronie internetowej www.wspieramykulture.pl w dniach 18 i 19 grudnia 2020 r. o g. 19.00 i 15 i 16 stycznia 2021 r. o g. 19.00. Projekcja filmów będzie poprzedzona przedstawieniem sylwetki i dorobku aktora i koncertem polskich przebojów z przedwojennych filmów.

Droży
Czytelnicy,



w imieniu
naszej redakcji
składam Wam
najlepsze życzenia
szczęśliwych świąt
oraz jak najlepszego
Nowego 2021 Roku.
Zbigniew Pacura –
redaktor naczelny



Stanisław Sielański w filmie „Zapomniana melodia” (1938 r.)

Zostawcie Polańskiego!

Rozlewająca się po kraju feministyczno-lewacka rebelia sięgnęła już takiego poziomu, jakiego byśmy sobie niedawno nawet w najśmielszych snach nie wyobrażali. Po atakach na kościoły i religię katolicką, zaczęło się odbieranie tytułów zasłużonym Polakom. Tak właśnie zrobiła łódzka ekipa partii Razem, partii pana Zandberga (Piaszczystogórskiego w wolnym tłumaczeniu na polski). Otóż łódzcy działacze tej partii wystąpili z inicjatywą, aby odebrać tytuł Honorowego Obywatela Łodzi wielkiemu polskiemu reżyserowi filmowemu 87. letniemu Romanowi Polańskiemu. Żeby tego było mało chcą także wyrwać z bruku na Piotrkowskiej gwiazdę poświęconą reżyserowi. Działania te stanowią kopię poczynań amerykańskich lewaków spod znaku BLM, którzy dokonując rewizji historii własnego kraju burzą pomniki ojców-założycieli Stanów Zjednoczonych, piętnując ich jako rasistów. Niedawno zaś pod wpływem nacisku feministyczno-lewackiego gremium wykluczono z amerykańskiej Akademii Filmowej Romana Polańskiego oraz co ciekawe, sławnego komika tele-



wizyjnego, Murzyna Billa Cosbygo. Obu pod zarzutem molestowania kobiet. Cóż, łódzcy działacze partii Razem A. Zandberga chcąc być nie mniej postępowi jak ich amerykańscy towarzysze, nie mogą wyrzucić Polańskiego z polskiej Akademii Filmowej, to próbują chociaż pozbawić go Honorowego Obywatelstwa Łodzi, choć nie oni mu je przyznawali.

Za co ta cała nienawiść? Za to, że 1977 r. w USA Polański odbył stosunek seksualny z 13 letnią dziewczyną. Nieważne, że było to 43 lata temu, nieważ-

dokończenie na str. 3

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



Sfinansowano przez Narodowy Instytut Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego ze środków Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018 – 2030



POLITYKA MIESZKANIOWA WŁADZ ŁÓDZI

Polityka obecnych władz Łodzi jest wyjątkowo nieprzychylna dla osób, które szukają mieszkania. Nie mam tu na myśli najmu mieszkań od prywatnych właścicieli kamienicy, którymi Łódź stoi lub kupienia mieszkania od deweloperów, bo masa nowych bloków i apartamentowców jest budowana w naszym mieście, ale o mieszkaniach komunalnych dla przeciętnych mieszkańców Łodzi.

Zastanawiający jest fakt, że z roku na rok coraz więcej kamienic okazuje się, prywatnymi. Często nawet ich lokatorzy nie mają wiedzy o tym, że stan prawny budynku w którym mieszkają uległ zmianie i dowiadują się o tym, gdy przychodzi do podwyżki opłat lub zmiany umowy najmu mieszkania.

Dużo swojego czasu było mowy o aferach prywatyzacyjnych i tzw. „czyścicielach kamie-

nic” w Łodzi, ale sprawa ta stała się w miejscu i nic na korzyść łodzian się z nią nie dzieje. Czuję tu spory zawód brakiem podjęcia działań ze strony opozycji w Radzie Miejskiej w stosunku do poczynań Pani Prezydent H. Zdanowskiej w jakże ważnej, mieszkaniowej materii. Dziwi też brak działań opozycji samorządowej wobec skali odnajdywania właścicieli kamienic w Łodzi, lub masowego „czyszczenia” budynków z lokatorów, sprzedawania miejskich działek i rewitalizacji w niejasnych okolicznościach łódzkich budynków.

Z drugiej strony chodząc po Łodzi zastanawia mnie często fakt ilości nowych apartamentowców w centrum Łodzi i nowo powstałych osiedli. W ogłoszeniach reklamowych czytamy, że średnia cena metra kwadratowego w nich to około 6 tys. zł. Gdy rozmawiam o tych ofertach ze swoimi znajomymi

lub mówię o nich osobom, które szukają akurat lokalu, praktycznie nikogo z uczciwie pracujących łodzian nie stać na zakup takiej nieruchomości.

No chyba, że są na tyle zdesperowani, że decydują się na kredyt, który będą spłacać całe życie, ale chyba nie na tym polega polityka dostępności lokalowej miasta dla swoich obywateli.

Kolejnym aspektem, który uważam za konieczny do opisanie, bo jest on wręcz haniebny jeśli chodzi o politykę mieszkaniową w Łodzi, to lokale komunalne, jakimi dysponuje miasto. Wydaje się, że nie powinno być żadnego problemu w XXI wieku dla uczciwie pracującego łodzianina, który chciałby zostać najemcą lokalu komunalnego w Łodzi. W innych państwach dla obywatela, który ma etatową pracę nie jest problemem posiadanie mieszkania komunalnego, czy nawet własnościowego -

w Polsce, a tym samym w Łodzi nie jest to realne.

Chodząc ulicami Łodzi, wręcz rzucają się w oczy pustostany szczególnie w kamienicach w centrum miasta. Robiąc wgląd do spisu lokatorów od razu widać ile lokali jest zadłużonych. Równocześnie można zobaczyć, że w jednym mieszkaniu jest zameldowanych często kilka pokoleń. Część mieszkańców bowiem decyduje się na wynajem innych prywatnych lokali, bez zameldowania, aby w jakimś sensie być „na swoim”. Z drugiej strony można też dostrzec przypadki, gdzie jeden obywatel jest właścicielem kilku nieruchomości i nikt nie kontroluje nawet działalności, którą dzięki nim prowadzi.

W związku z tym moje pytanie brzmi: jak wygląda ze strony uprawnionych do tego instytucji, ale co ważniejsze opozycji łódzkiej w Radzie Miejskiej,

kontrola polityki mieszkaniowej władz Łodzi? Czy kogoś w ogóle interesuje na jakich podstawach prawnych zostały przejęte grunty miejskie, często w centrum Łodzi za grube miliony, a na nich powstają nowoczesne bloki, w których są sprzedawane mieszkania przez prywatnych deweloperów? Czy rewitalizacja budynków i warunki przetargów na ich remonty, a później prawidłowość sporządzanych umów z najemcami ich lokali jest kontrolowana i czy prawidłowość tych przetargów jest przez kogoś sprawdzana? Moim zdaniem gdyby, administracja rządowa lub opozycja samorządowa zajęła się tym, uniknęlibyśmy jako Łódź wielu niejasności i afer, o których już było słychać, a które mam wrażenie dopiero będą znane za jakiś czas i nie będą one wcale na mniejszą skalę niż głośne afery w Warszawie.

A.G.

LOS PARIASA

Gdy pozbędą Cię historii Twego narodu,
to tak jakby zabrać Ci pamięć
o rodzinie, o tradycji, o kulturze,
to tak jakby odciąć Cię od dziadków,
pogrzebać rodziców razem z pamięcią o nich!!!
Gdy pozbawią Cię historii Twojego narodu,
to tak jakby wyciąć przysadkę mózgową,
wtedy pozbawiony hormonów pamięci,
o swej przeszłości, o swoich przodkach,
zrobią z Ciebie klona dla potrzeb nowego świata, nowego imperium,
gdzie będziesz pośród innych pożytecznych idiotów numerem statystycznym i numerem NIP-u,
nawet nie zauważysz, że jak inni,
chodzisz z czipem w uchu, jak rzeźna krowa, czy świnią, w kotłochowie NOWEGO ŚWIATA, który kreują teraz dla Ciebie i Tobie podobnych KOLONÓW, co znaczy PARIASÓW, przeznaczonych do czarnej roboty,
bo tak wymyślili mędrcy wraz z kastą WYBRANÓW!!!

Dariusz Wolniakowski

Dla kogo rządowa pomoc, a dla kogo nie?

Wobec pandemii tarca antykrzysowa dla przedsiębiorców to jedno z posunięć Rządu pod kierownictwem Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego. Protesty biznesu skłoniły władzę do ustępstw. To nie dziwi, bo sam Premier zna to środowisko. Tam wiódł zawodowe życie osiągając szczyty bankowej kariery. Wsparto przedsiębiorców, bo w dużej mierze na ich głosach bazują partie rządzące. Druga fala pandemii też kieruje do nich pieniądze. Rząd zakłada, że uratuje to miejsca pracy. Czy tak będzie? Czy prywatne firmy utrzymają zatrudnienie i jak długo? Czy pracownicy nie „trafią na bruk” lub do „szarej i czarnej strefy”, które od lat działa w liberalnej rzeczywistości opartej na dawnym hasle, że „pierwszy milion trzeba ukraść”? Kolejne rządy wspierają biznes tworząc udogodnienia jak ustawa Prawo Przedsiębiorców, Konstytucja dla Biznesu, itp., pomimo to bezrobocie razem z szarą strefą nie spadało gwałtownie w ostatniej dekadzie, a kompromitująca

„śmieciówka” jest masowo płacona w wielu firmach. Więc, jaki biznes powinno się wspierać, czy ten, który ma zasoby finansowe lokowane często za granicą, który sięga po zagranicznego pracownika, bo taniej? Czy tylko ludzie zmuszonych do samozatrudnienia, broniących się przed bezrobociem? Przedsiębiorcy od dekad nie tworzą miejsc pracy na miarę oczekiwań pracowników. Około dwa i pół miliona rodaków wyjechało lub czasowo wyjeżdża „za chlebem”. Doznają upokorzeń na obcych rynkach pracy często pracują poniżej kwalifikacji. Ponoszą koszty rozłąki z dziećmi, rodziną, przyjaciółmi, często kończy się to rozbitymi rodzinami i tragediami osobistymi dla wielu z nich. Jak długo my Polacy będziemy ciężką pracą bogacić zamożne kraje? Czy na tym polega europejska wspólnota i po co ona w tym kształcie? Czy transformacja gospodarcza miała tak wyglądać? Czy taką przyszłość mamy dzieciom i wnukom?

Mimo tego młodzi masowo deklarują wyjazdy do pra-

cy, więc, o co chodzi z tym głośkaniem biznesu? Czy nie czas zmienić tę politykę?

Jeśli pieniądze nie będą kierowane bezpośrednio do ogromnych grup społecznych dotkniętych biedą i wykluczeniem, które ucierpiały podczas złej transformacji, jak: bezrobotni, pracownicy na śmieciówkach, bezdomni, renciści, emeryci, chorzy, mieszkańcy DPS-ów – to realna jest katastrofa humanitarna, z której Państwo nigdy się nie podniesie. Bo, tylko te grupy społeczne pieniądze wydadzą w kraju na niezbędne produkty i usługi, w polskich firmach, co pobudzi gospodarkę. Bieda i wykluczenie to skutek bardzo złego systemu, który działa niezmiennie od lat. Dotyka zwłaszcza ludzi uczciwych, których za niezłomne postawy pozbawiono szansy godnego życia. Dlatego pieniądze z Unii, na kryzys po Covid19, trzeba skierować bezpośrednio do nich: wydłużając zasiłki bezrobotnym, płacąc renty z ZUS dla ozdrowieńców z powikłaniami, czy dotując konieczne operacje, które odłożono na



czas niewiadomy, by wykonać je póki nie jest za późno...?

Dlaczego rządzący nie chcą zbudować sprawiedliwego systemu wprowadzając na przykład godne minimum socjalne, czy trzecią skalę podatkową dla bogaczy? Czy czeka nas kolejna radykalna zmiana systemu, który skrzywdzi, pozbawił godności i doprowadził do rozwarstwienia na ogromną skalę?

Co dalej, czy zbudujemy państwo opiekuńcze dbające o człowieka - wzorem krajów europejskich, czy też niewydolne państwo upadnie i nasza historia zatoczy krąg?

Chyba już dość obietnic i czas na prawdziwą dobrą zmianę.

G.M.K.

Zostawcie Polańskiego!

dokończenie ze str. 1

ne, że dziewczyna ta, dziś 56 letnia pani dawno mu wybaczyła, że reżyser zapłacił jej wielkie odszkodowanie, ważne jedynie, że można sławnemu reżyserowi i Polakowi dokopać i zabłysnąć w ten sposób medialnie. Pomyślowawcy odebrania Polańskiemu tytułu Honorowego Obywatela Łodzi i wyrwania z bruku jego gwiazdy, wykazali się przy tym kompletną ignorancją (lub złą wolą) historyczną. Polański mieszkał w Łodzi przez kilka lat (1954-59), studiując w łódzkiej filmówce. W 1962 r. zadebiutował pełnometrażowym filmem „Nóż w wodzie” z muzyką Krzysztofa Komedy, który wkrótce zdobył uznanie na całym świecie i otworzył Polańskiemu drzwi do Europy, co skwapliwie wykorzystał zostawiając zatęchłą gomulkowski socjalizmem Polskę. W realizowanych później na Zachodzie Europy filmach potwierdził swoją klasę („Wstręt”(1965), „Matnia”(1966). Jednak naj-

wiekszy sukces przyniósł mu amerykański debiut horrorem „Rosemarys baby”(1969)z piękną tytułową balladą Krzysztofa Komedy. Zrealizowane w 1974 r. „Chinatown” osiągnęło wielki sukces i ugruntowało pozycję Polańskiego w USA.

Oprócz wielkiego sukcesu dwóch amerykańskich filmów z USA wiąże go druga strona medalu, ta zła. Niestety spotkało go w 9 sierpnia 1969 r., gdy podczas pracy nad filmem w Europie w jego domu w Los Angeles banda zdziczałych hippiesów Charlesa Mansona zamordowała z wielkim okrucieństwem jego będącą w ciąży żonę Sharon Tate i jego przyjaciół w tym łodzianina Wojciecha Frykowski. Ogrom nieszczęścia jakie na niego spadło powaliłoby słonia, a co dopiero takiego małego wzrostem człowieka jak Polański. Tym bardziej, że cztery miesiące wcześniej po nieszczęśliwym wypadku w Los Angeles, zmarł w Warszawie jego przyjaciel, wielki kompozytor jazzowy i filmowy Krzysztof Komeda- Trzeci-

ski. Polański się jednak nie za-



łamał i przystąpił do kontynuowania twórczości filmowej, co robi z większymi lub mniejszymi sukcesami do dzisiaj.

Polański będąc Polakiem żydowskiego pochodzenia, zawsze w wywiadach podkreślał, że czuje się Polakiem i nigdy nie dał się wypuścić podszuczawaczom, którzy usiłovali go namówić na antypolskie wypowiedzi, przypisywanie Polakom antysemityzmu i odpowiedzialności za Zagładę Żydów w czasie II wojny św. Na insynuacje takie

zawsze reagował z oburzeniem. Zawsze podkreślał, że przeżył wojnę dzięki pomocy polskich rodzin Buchałów i Putków u których ukrywał się na wsi po ucieczce z krakowskiego getta.

Co ważne w swoim sławnym filmie „Pianista”(2002 r.), mówiącym o wojennych i gettowych przeżyciach znanego muzyka i kompozytora Władysława Szpilmana, pokazał gettową rzeczywistość: działalność policji żydowskiej, która przede wszystkim brała udział w wysiedlaniu, pakowaniu do wagonów i wywózce swych współbraci do Auschwitz, Treblinki i Chełmna nad Nerem.

Za to Polański spotkał się z potępieniem i krytyką ze strony wielu wpływowych środowisk żydowskich w USA i Izraelu, które jako jedynych sprawców Zagłady widzą jedynie mitycznych „nazistów” i pomagających im Polaków. Żydzi wg nich byli jedynie ofiarami. A tak nie było, co my w Łodzi wiemy doskonale na podstawie relacji tych co przeżyli nasze, łódzkie getto, drugie co do wielko-

ści w Polsce. O tym jaka była złowroga rola żydowskiej policji w wysiedlaniu Żydów z łódzkiego getta do obozów śmierci pisała w swych wspomnieniach Etkka Daum, była pracownica sekretariatu szefa łódzkiego getta Chaima Rumkowskiego. A jej na pewno można wierzyć.

Za film „Pianista” na Polańskiego spadł deszcz nagród: Złota Palma na 55. FF w Cannes, siedem Cezarów oraz 3 Oscary (za reżyserię, scenariusz i główną rolę męską).

Patriotyzm, propolska postawa, Romana Polańskiego, dorobek twórczy, wielkie nieszczęście jakie go spotkało w życiu (śmierć żony i nienarodzonego dziecka), nie są brane pod uwagę przez zaślepionych lewacką ideologią młodych „towarzyszy” z partii Razem A. Zandberga. Liczy się tylko, żeby móc dokopać wielkiemu twórcy i Polakowi i medialnie zaistnieć.

Dziwi bardzo tylko, że do tej lewackiej hucpy przyłączyła się ochoczo młoda radna łódzkiego PiS-u Marta Grzeszczyk. Cóż, Ktoś ją wypromował, dał pierwsze miejsce na liście, a wiadomo, że z „jedynki”, do Rady Miejskiej to każdy wejdzie. Jak się teraz ten Ktoś czuje?...No, jak?

Zbigniew Pacura

Niespodziewana śmierć reżysera Andrzeja Marii Marczewskiego

24 listopada 2020 r. zmarł niespodziewanie w swoim domu w Tychach w wieku 73 lat, znany polski reżyser teatralny i dramaturg Andrzej Maria Marczewski (15 II 1947-24 XI 2020). Studiował w latach 1969-74 reżyserię w łódzkiej PWSFTviT. Po studiach przez 3 lata pracował w wytwórni Filmowej „Czołówka”, by w 1977 r. zostać młodym dyrektorem Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu. Tu po raz pierwszy w Polsce wystawił na deskach scenicznych „Mistrza i Małgorzatę Michaiła Bulhakowa, która to sztuka będzie aż do końca, podobnie jak sztuki Karola Wojtyły, jego znakiem firmowym. Sztukę Bułhakowa wystawiał jeszcze wielo-



krotnie wędrując i często dyktując w teatrach w różnych zakątkach Polski: Płock(1981), Bydgoszcz(1988), Bielsko Biala(1998), Łódź(2003), Sosnowiec(2006).

W 1985 r. wyjechał do byłej Jugosławii, gdzie reżyserował w Belgradzie, Splicie, Du-

browniku, Mostarze i Sarajewie. W 1994 r. założył własny Teatr Test z którym ze swymi ambitnymi spektaklami wędrował po kraju aż do niespodziewanej śmierci podczas pracy nad dwoma sztukami Karola Wojtyły „Promieniowanie ojcostwa” i „Tryptyk rzymski”.

Andrzej Maria Marczewski przez kilka lat związany był z Łodzią, będąc w latach 2003-2008 głównym reżyserem Teatru Nowego. „Osierocił” gromadką związanych z nim od lat aktorów znanych łodzianom z Teatru Nowego; Aurelię Sobczak, Katarzyną Sołtan, Andrzeja Baranowskiego, Jerzego Mazura i innych. Miał przed sobą wiele ambitnych planów...

Cześć jego pamięci.

Liberalna Polska – bez zasad!

Podstawowa zasada liberalnego systemu, który zastąpił socjalizm, mówi, że wolność jest nieograniczona. Ma ją zbudować konkurencja i ona zapobiec nadużyciom.

Żałujemy, że w prywatnej firmie obniża się cenę wyrobu, podnosi jego jakość, stosuje nowoczesne techniki, automaty oraz lepiej płaci pracownikom. Klient jest zadowolony. Ma tani i dobry produkt.

Tyle, że to nieprawda! Jaka jest prawda? Najpierw zwalnia się część pracowników, obniża zarobki.

Następnie zastępuje dobre jakościowo materiały słabymi podróbkami i maksymalnie podwyższa cenę produktu. Dla kapitalisty liczy się zysk i niszczenie konkurencji. Zacierą się u niego granica między moralnością, a niemoralnością. Potem, jest wyzysk – zastępowanie na przykład pracowników mężczyzn – kobietami, mniej im płacąc, zwiększając ilość go-

dzin pracy z ośmiu do np. dziesięciu. Dalej, sprowadza się pracowników przyjezdnych, bo są tańsi. Ogranicza związki zawodowe.

Podsumowując: koniec będzie taki, że ta całkowita wolność liberalna stworzy terror i niewolę, jakich nigdy nie było na świecie. Człowiek zapłaci ogromną cenę stanie się bezwolną maszyną do pracy, niewolnikiem koncernów i systemu. Państwo i uczciwe firmy upadną, a ich miejsce zajmą bezwzględni cwaniacy, często zagranicznego pochodzenia, pozbawieni zasad, dla których liczy się wyłącznie zysk i zaspokojenie ordynarnych pokus. Ten system zła poprą przekupione media schlebiające poprawności i chwalebne największe wady ludzkie oraz przekupni twórcy kultury.

To będzie Świat dla złotego cielca.

Polsko - zawróć z tej drogi!

G.M.K.

Dole i niedole polskich kierowców

Pamiętam te czasy, gdy ciężko było zauważyć na ulicy przejeżdżający samochód. Jeśli podczas dziecięcych zabaw (wtedy jeszcze dzieciaki biegały po podwórkach, a nie siedziały cały czas przy komputerach czy smartfonach) piłka wpadła na jezdnię, to śmiało po nią można było gonić bez żadnego ryzyka. Po prostu samochody posiadali tylko nieliczni mieszkańcy naszej Ojczyzny. Oczywiście wraz „ze znaczącym rozwojem” PRL i epoką Gierka (I Sekretarz PZPR), pojazdów zaczęło przybywać. Wystarczy przypomnieć zakupione licencje na Polskiego Fiata 126p, czy w tamtych czasach popularny autobus Berliet PR100. A jeszcze trochę wcześniej, w roku 1967 w warszawskim FSO ruszyła produkcja Polskiego Fiata 125p. To wtedy była piękna limuzyna. Tak... Pojazdów przybywało, ale o wiele gorzej było z drogami i miejscami parkingowymi. Wtedy to jednak nie był jeszcze duży problem. Dziś to tylko historia. Nie ma już FSO, Polskich Fiatów, ani Berlieta. Ale problemy dla posia-

daczy pojazdów dopiero się zaczęły.

Rok 1989

Wszelkich pojazdów mechanicznych było coraz więcej. Oczywiście już nikt nie chciał niczego z dawnego bloku wschodniego, bo można było pojechać do Niemiec po starego Golfa, który i tak był dużo lepszy, niż wszystkie do tej pory znane marki. I od tej pory zaczęły się problemy. Nie wchodząc w szczegóły: samochodów coraz więcej, a autostrad, dróg, miejsc do parkowania nie przybywało. I to właśnie wtedy zaczyna się kręcić bat na kierowców.

Tu i teraz, czyli czasy współczesne

Pewnie nikt z właścicieli samochodów nie przewidział, jak bardzo staną się użyteczni dla każdej władzy. Po to tylko, by wyciągać z nich jak najwięcej kasy. W tym miejscu należy tylko przypomnieć wszelkie straże miejskie i gminne które ustawiały z naruszeniem jakichkolwiek zasad fotoradary, by tylko zwiększyć bu-

dżet. Na całe szczęście, od 2016 roku utracili te uprawnienia. Jest jeszcze Policja. Tutaj też nie za wiele dobrego da się napisać, choć przyznać trzeba, że w porównaniu ze wszelkiej maści strażami, policjanci mogą stanowić wzór praworządności. Z reguły ustawiają się jednak w takich miejscach, że na 100% za przekroczenie prędkości w lesie, na pustej drodze, na kompletnym pustkowiu i tak kierowco wpadniesz. Nie ma zmiłuj...

Polowanie na kierowców trwa nadal

A teraz o strefach płatnego parkowania. Takie strefy istnieją praktycznie we wszystkich polskich miastach. Oczywiście samorządy tłumaczą to troską o zapewnienie miejsc parkingowych, o to, by centra miast nie były ciągle zakorkowane, o rotację, itd. Niestety, nie ma to nic wspólnego z prawdą. Przecież jeśli kierowca zapłaci, to może stać do woli. Nikt go nie wyrzuci. I o to właśnie chodzi. O wpływy do budżetu, z którymi wiele miejscowości ma kłopot, więc szukają wszelkimi

sposobami metod na ich zwiększenie. Kierowcy są łakomym kąskiem. Ale skąd wiadomo, kiedy należy płacić za postój?

W zasadzie to jest bardzo proste. Zgodnie z polskim prawem miejsca i strefy płatnego parkowania powinny być właściwie oznaczone. Niestety, większość samorządów tego nie przestrzega, gdyż liczą na nieznaną przepisy przez kierowców. I ze smutkiem muszę stwierdzić, że mają rację. No bo ilu z nich odwoła się od nieprawnie nałożonej tzw. „opłaty dodatkowej”? A w samej Łodzi można wymienić wiele takich miejsc, gdzie opłaty pobierane są całkowicie bezprawnie.

Prawidłowe oznakowanie

Na mocy noweli rozporządzenia wykonawczego, która weszła w życie w dniu 14 lutego 2014 r. w strefie oznakowanej znakiem D-44 miejsca dla postoju pojazdu samochodowego wyznacza się jednocześnie znakiem pionowym D-18 oraz adekwatnymi znakami poziomymi: P-18 „stanowisko postojowe”, P-19 – „linia wyznaczająca pas postojowy”, P-20 – „kopterta”, P-24 – „miejsce dla pojazdu osoby niepełnosprawnej”.

W praktyce oznacza to, że naliczanie opłaty za postój (a także opłaty dodatkowej) nie jest możliwe, jeśli miejsce parkowania zostało oznakowane jedynie znakiem pionowym lub jedynie znakiem poziomym. Krótko mówiąc, płacimy wtedy, gdy jest właściwe oznaczenie pionowe i poziome.

W wielu miejscach oznakowanie jest niekompletne, lub nieprawidłowe. Do tego, bardzo często nakładane są opłaty dodatkowe za postój w obszarze całej strefy, także w miejscach do tego nieprzeznaczonych.

Mandat, opłata dodatkowa i co dalej?

Zawsze trzeba dokładnie przeanalizować zaistniałą sytuację. Jeśli mamy wątpliwości, warto się odwołać od nałożonej opłaty. Czy to się opłaca? Jeśli ktoś ma chęć i czas by napisać odwołanie, zawsze warto. Tym bardziej, że w wielu znanych mi przypadkach takie odwołania są bardzo skuteczne

i można uniknąć kary. Ja zachęcam jednak wszystkich kierowców i wszelkie służby do przestrzegania obowiązującego prawa. Zawsze i wszędzie.

Witold Szmigielski

Czy polskie elity już tak rozumują?

Od wielu lat jesteście Europejczykami. Wakacje i urlopy spędzamy za granicą. Świetnie zarabiamy za granicą, tam też mieszkamy z rodzinami.

Podatki płacimy za granicą.

Pieniądże trzymamy w zagranicznych bankach.

Kupujemy i wydajemy za granicą.

Przyjaciół mamy zagranicznych.

Leczmy się oczywiście za granicą.

No i dzieci, kształcimy już za granicą.

Obywatelstwa też mamy zagraniczne.

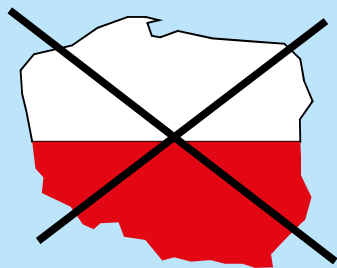
Dokumenty mamy zagraniczne.

Przejmujemy zagraniczne zwyczaje i święta.

Mówimy w obcych językach.

Dzięki dla UNII!

Więc, do czego nam jeszcze Polska...?



G.M.K.



Zauważyłem, że wszyscy, którzy popierają aborcję, zdążyli już się urodzić.

Ronald Reagan Prezydent USA (1980-88)

Niezależne sądy?

„Wszystkie sprawy przeciw protestującym są w sądach uwalane i nie ma szans na ukaranie kogokolwiek”.

Marta Lempart

„Sądy dzisiaj – ja ci gwarantuję – nie rozstrzygną żadnej sprawy przed wyborami. Żadnej. Przez rok nie zrobią kur** nic. Będą prowadzić sprawy – i ch***”.

Sławomir Neumann



Platforma Obywatelska



Zgierz – 200 letnie miasto tkaczy



Narutowicza 5, Zgierz



Rembowski 1, Zgierz

Zgierz to jeden z najważniejszych punktów na mapie historii rozwoju włókiennictwa na ziemiach polskich. Na podstawie umowy zwanej „zgierską” podpisaną w 1821 roku miasto stało się pierwszym, wzorcowym ośrodkiem przemysłu włókienniczego w Królestwie Polskim, w którym produkowano sukno najwyższej jakości. Władze krajowe i wojewódzkie, poprzez akty prawne i bezpośredni nadzór dbały, aby miasto miało spójny i bardzo estetyczny wygląd, który stanowił rodzaj reklamy projektu uprzemysłowienia kraju, wobec zaproszonych zagranicznych rękodzielników.

Park Kulturowy Miasto Tkaczy został powołany w 2003 roku by chronić unikatowy, w skali europejskiej, układ urbanistyczny miasta z lat dwudziestych XIX wieku.

Trzydzieści domów tkaczy, wybudowanych dla zagranicznych rękodzielników i kupców przybyłych do Zgierza, umiejscowionych w kwartale dwóch ulic, ze stylizowanym brukiem, oświetlonych latarniami gazowymi, oddaje wyjątkową atmosferę miasta sprzed prawie dwustu lat.

Niezwykle dziedzictwo architektury drewnianej tworzą odrestaurowane 4 budynki – „Domy Tkaczy”.

W ramach działań mających na celu ochronę dziedzictwa

kulturowego naszego regionu Park Kulturowy udostępni turystom i mieszkańcom te zabytkowe obiekty, w których na co dzień działają różne instytucje, fundacje i stowarzyszenia pozarządowe.

W dwóch z nich znajdują się Galeria Sztuki i Muzeum Mięjsca z wystawą „Salon Mikołaja Hermanna” zgierskiego postrzygacza sukna, będącą rekonstrukcją wnętrza w stylu biedermeier, wzbogaconą o nowoczesne infografiki, z wyeksponowanym sukniem, a także Cafe & Bistro u „Tkaczy” prowadzone przez Polskie Stowarzyszenie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną - Koło Zgierz. Miejsce to sprzyja integracji osób z niepełnosprawnością intelektualną ze społecznością lokalną.

Centrum Konserwacji Drewna, mieszczące się w jednym z zrewitalizowanych domów, prowadzi Fundacja Ochrony Mebli Zabytkowych oraz Dziedzictwa Kultury w Polsce D.O.M. Centrum zajmuje się konserwacją drewnianych obiektów zabytkowych, promocją drewna jako wszechstronnego materiału dla twórczości człowieka, szkoleniami w zakresie konserwacji mebli.

Stowarzyszenie Miłośników Kultury Ludowej FOLKIER, promujące polską kulturę ludową prowadzi w jednym z budynków hostel. Wnętrza bu-



ul. Rembowski, Zgierz

dynku są również wykorzystywane do przeprowadzania warsztatów, konferencji, szkoleń oraz imprez okolicznościowych.

W przestrzeni Parku Kulturowego odbywają się koncerty, festiwale, jarmarki, targi, pokazy kina letniego, plenery artystyczne, wernisaże, spotkania z artystami z różnych dziedzin kultury i sztuki oraz cykliczne wydarzenia miejskie o charakterze kulturalnym i rozrywkowym.

www.miastotkaczy.pl
facebook.com/miastotkaczy/

Od redakcji.

I tylko żal...

I tylko żal, że pod koniec lat 70. w Łodzi ówczesny komunistyczny prezydent miasta Jerzy Lorens (członek PPR, PZPR i Gwardii Ludowej) nakazał zburzenie zabytkowych, także pochodzących z czasów Królestwa Polskiego, zabytkowych domków tkaczy łódzkich.

Położone na ul. Piotrkowskiej prawie naprzeciw „Centralu” miały wielką wartość historyczną dla młodego wiekiem przemysłowego miasta jakim jest Łódź. Nie miało to jednak znaczenia dla komunistycznego aparatu Lorensa. Wkrótce jednak jego nieudolność i niekompetencja została dostrzeżona i „doceniona” przez jego zwierzchników z PZPR i Lorens w 1978 r. został odwołany ze stanowiska prezydenta Łodzi. Odtąd mógł się tylko cieszyć funkcją przewodniczącego oddziału łódzkiego ZBoWiD-u.

Z.P.

Gwiazdy polskiego big-bitu i rocka

Czerwono-Czarni

Pierwszy w historii polski zespół big-bitowy (big-beatowy), czyli „mocnego uderzenia” w polskiej muzyce młodzieżowej, zadebiutował 23 lipca 1960 r. w gdańskim klubie „Czarny Kot”. Był on kontynuacją działającego w 1959 r. rock&rollowego zespołu Rhythm & Blues. Zespół powstał z inicjatywy Franciszka Walickiego, wówczas działacza gdańskiego Jazz Clubu, później znanego twórcę wielu polskich zespołów big-bitowych i rockowych. W nazwie zespołu wykorzystano czerwono-czarne barwy klubu. W pierwszym składzie występowali: Przemysław Gwoździowski - saksofon, Wiesław Bernolak - gitara, Zbigniew Wilk - fortepian, Wiesław Damięcki - Kontrabas, Ryszard Żuk-perkusja. Śpiewali Marek Tarnowski, Andrzej Jordan i Janusz Godlewski.

23 kwietnia 1961 r. zespół nagrał pierwszą polską płytę rock&rollową „Elevator Rock”. Była to tzw. EP-ka, czyli płyta pośrednia między singlem a płytą długogrającą, trwająca zwykle 10-15 minut i zawierająca 3-4 utwory. „Czerwono-Czarni nagrywali zawsze po 4 utwory, a mieli EP-ek w swym 16 letnim dorobku 24 sztuki. Singli nagrali 6. Pod ich egidą i falą wielkiej popularności w latach 1962-63 w Szczecinie zorganizowano „Festiwal Młodych Talentów”, których laureatami byli odgrywający później czołową rolę w polskiej muzyce rozrywkowej: Czesław Wydrzycki (Niemen), Karin Stanek, Helena Majdaniec, Niebiesko-Czarni, Wojciech Gąssowski, Krzysztof Klenczon, Wojciech Korda, Mira Kubasińska i Tadeusz Nalepa, Zdzisława Sośnicka i Halina Frąckowiak. W 1963 r. grupa wystąpiła w dwóch filmach fabularnych: Janusza Morgensterna „Dwa żebra Ada-



ma” oraz „Zbrodniarz i panna „Janusza Nasfetera. W latach 1964-66 „Czerwono-Czarni występowali w Czechosłowacji, USA, Kanadzie, RFN.

Pierwszą płytę długogrającą zatytułowaną po prostu „Czerwono - Czarni” zespół nagrał dopiero w 1966 r. Wynikało to z tego, że był zespołem wybitnie koncertowym, zjeżdżającym kraj z koncertami wzdłuż i wszerz, co pochłaniało mnóstwo czasu i wysiłku. Widocznie jednak grupa zasmakowała w nagrywaniu płyty długogrającej, gdyż już rok później wyszła druga zatytułowana „17.000.000”, od przebojowej piosenki śpiewanej przez ówczesnego solistę grupy Toniego Keczera. Trzecia i czwarta płyta zostały nagrane w 1968 r. Była

to płyta „Zakochani są sami na świecie” oraz nagrana wzorem zachodniej awangardy rockowej „Msza beatowa. Pan Przyjacielem moim”. Premiera jej miała miejsce w kościele św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej, a jej twórcami byli Katarzyna Gaertner - muzyka i Kazimierz Grześkowiak - słowa.

Szczyt kariery „Czerwono-Czarnych” przypada na lata 1967-68. 13 kwietnia 1967 r. dostąpili szczytu dwukrotnego zagrania przed Rolling Stonesami w Sali Kongresowej. Świadczy to o docenianiu klasy i poziomu zespołu przez ówczesnych decydentów muzycznych. Pianista Ryszard Poznakowski pożyczył wtedy Brianowi Jonesowi swoje organy, gdyż angielska wtyczka do prądu nie pasowała do kontaktu, gdyż była obliczona na 110 V, a nie obowiązujące w Polsce 220 V.

Nagranie „Mszy beatowej. Pan przyjacielem moim” było szczytowym osiągnięciem zespołu. Od tego momentu rozpoczął się zjazd w dół. Zbiegło się to z odejściem z zespołu Ryszarda Poznakowskiego (lipiec 1967 r.), który zasilł zdobywających coraz większą popularność łódzkich „Trubadurów”. W 1970 r. zespół nagrał swą ostatnią płytę długogrającą: „Bądź dziewczyną moich marzeń”, będąc w zasadzie na niej tylko zespołem akompaniującym ówczesnemu solście Jackowi Lechowi. W 1971 r. zespół zawiesił działalność, by wznowić ją rok później, bez widocznego sukcesu. Grupa działała w różnym składzie do 1976 r. nie mając żadnych szans na przetrwanie. Brzmiała bardzo archaicznie na tle działających wówczas takich dynamicznych zespołów jak: Breakout, SBB, Budka Suflera, Test, które

nadawały ton polskiemu rockowi. W 1976 r. „Czerwono-Czarni” zakończyli działalność. W 1977 r. działali jeszcze okazjonalnie pod nazwą „Long-play”

Zespół przez wiele lat był wylegarnią muzycznych talentów. Przewinęło się przez niego ok. 70 muzyków z których wielu odgrywało później znaczącą rolę w polskiej muzyce rozrywkowej. Śpiewali w nim i rozpoczynali kariery tacy wokaliści jak: Karin Stanek, Kasia Sobczyk, Marianna Wróblewska, Helena Majdaniec, Halina Frąckowiak, Toni Keczera, Wojciech Gąssowski, Michaj Burano, Maciej Kossowski, Jacek Lech, Henryk Fabian. Rozpoczynali kariery tacy muzycy jak Janusz Koman, Wojciech Skowroński, Piotr Puławski, Tomasz Jaśkiewicz, Zbigniew Bizoń, Ryszard Poznakowski, Seweryn Krajewski, Krzysztof Sadowski.

Zespół przez 16 lat działalności wylansował dziesiątki przebojów. Najbardziej znane to: „Pocałuj, Agatko”, „Bądź dziewczyna moich marzeń”, „Malowana lala”, „Chłopiec z gitarą”, „Biedroneczki są w kropeczki”, „Dwudziestolatki”, „Dziny - spodnie”, „autostop”, „Lucille”, „O mnie się nie martw”, Rudy rydz: „Siedemnaście milionów”, „Trzynastego”, „O, Jimmy Joe”, „Był taki ktoś”, „Napiszę do ciebie z dalekiej podróży”.

Do dziś te piosenki są chętnie słuchane i śpiewane. I to nie tylko przez starsze pokolenie. Bo są tego warte, bo są ponadczasowe.

Zbigniew Pacura

Tym artykułem rozpoczynamy cykl wspomnień o polskich gwiazdach big-bitu i rocka w latach 1960-1974. W następnym numerze zespół Niebiesko - Czarni.

Spowiedź esbeka



Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego przygotowała, z myślą głównie o internecie, nową prapremierę - dwuosobową sztukę Zbigniewa Pacury pt. *Cyngiel*. W niewielkim gronie przedstawienie można było obejrzeć w willi będącej siedzibą Komisji Międzyzakładowej NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty Łódź-Bałuty.

Sztuka dotyczy PRL-owskiej Służby Bezpieczeństwa i ma formę - jak to sami bohaterowie spektaklu określają - „świeckiej spowiedzi” byłego esbeka. Do tej „spowiedzi” dochodzi podczas wizyty księdza wędrującego „po kolędzie”, który - choć omyłkowo zapukał do mieszkania dawnego funkcjonariusza - został zaproszony

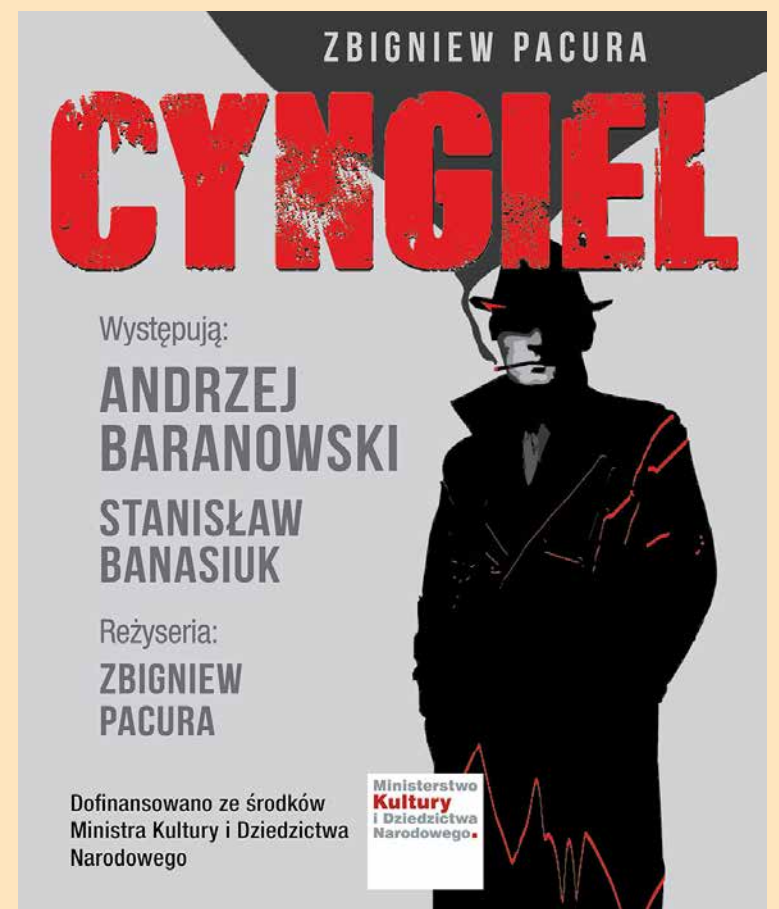
do środka, gdyż najwyraźniej został potraktowany jako odpowiedni adresat zwierzeń.

Jak wiadomo, działająca w PRL tajna policja polityczna, mająca na celu ochronę istniejącego porządku państwa i utrwalanie władzy komunistycznej, nie przebiegała w środkach. Utworzona po śmierci Stalina SB nie kontynuowała wprawdzie masowego terroru sprzed „odwilży”, jednak system kontroli obywateli i jednostkowych represji nie wyeliminował brutalnych metod dawnego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Nadal stosowano inwigilację, aresztowania, przesłuchania połączone często z torturami, zdarzały się morderstwa polityczne. Agentów (tajnych współpracowników) wer-

bowano w dużej liczbie, jeszcze w roku 1989 było ich niemal 90 tysięcy (SB została rozwiązana w maju 1990 r.).

I o tym generalnie spektakl opowiada. Jego dramaturgia bierze się ze stopniowania kalibru informacji, wynika też z podążania w ślad za zawodowym awansem i wreszcie upadkiem narratora. Występujący w sztuce Pacury esbek (w tej roli Andrzej Baranowski) zwerbowany został jako student chcący uniknąć pracy nauczycielskiej i na początku był funkcjonariuszem ideowym. Ale tylko na początku, i to jest istotny element składający się na wymowę etyczną *Cyngla*. A przecież zwierający się księdzu (jako ksiądz Stanisław Banasiuk) eks-oficer przepracował w „firmie” - co było finansowo nader opłacalne - ponad 30 lat, penetrując różne środowiska dla pozyskania agentów, zajmując się aktorami, literatami, kościołem, opozycją w czasach „Solidarności”, działając potem w wywiadzie i kontrwywiadzie

Pojawiają się różne szczegóły związane z organizacją szkolenia w SB, pracy operacyjnej, przebiegiem tajnych rewizji itp., szczegóły mówiące o współpra-



cy z KGB i wreszcie funkcjonowaniu grupy likwidacyjnej do zadań specjalnych, czyli komanda morderców likwidującego np. niewygodnych świadków.

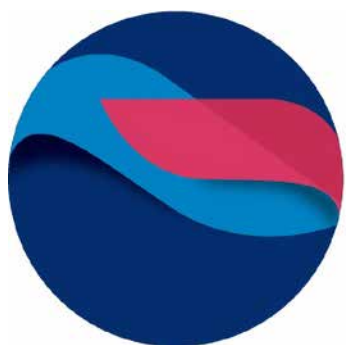
Dla czasów obecnych na pewno istotne są informacje o „hodowli” dziennikarzy, których uczono obszcze kiwać każdego, kogo się im wskaże. A ci „wyhodowani” to dziś nierzadko wpływowi żurnaliści. Sam bohater sztuki, mający powikłane życie osobiste, a teraz śmiertelnie chory, też notabene ulokował się w świecie mediów.

Wyreżyserował spektakl jego autor, unikając jakichkolwiek niepotrzebnych efektów dodatkowych. Być może trzeba było nawet ograniczyć emo-

cje esbeka i „ustawić go” jako postać zupełnie beznamiętną, a nie otwierającą się przed księdzem aż do łkania. Słabszymi punktami drugoplanowej w gruncie rzeczy roli duchownego - słuchającego i tylko sporadycznie wtrącającego parę słów - wydało się kilka jakby teatralnych właśnie reakcji na to, co jego uszy raniło. Tak czy inaczej - ogólnie mocna to rzecz a przy tym dla młodych edukacyjna.

Janusz Janyst

Spektakl można obejrzeć na stronie internetowej naszej Fundacji:
www.wspieramykulture.pl



ŁÓDZKA
SPECJALNA
STREFA
EKONOMICZNA

Głos Poranny

Pprzedstawiamy Czytelnikom gazetę, która wychodziła w Łodzi w latach 1917-1918, tj. w okresie, gdy Łódź była pod okupacją niemiecką. Była to mutacja warszawskiej gazety „Głos” - dziennik polityczny (później „Głos Poranny”). Jej łódzka delegatura mieściła się przy ul. Piotrkowskiej 81. Jak nazwa wskazuje gazeta zajmowała się ważkimi sprawami politycznymi, ważnymi dla

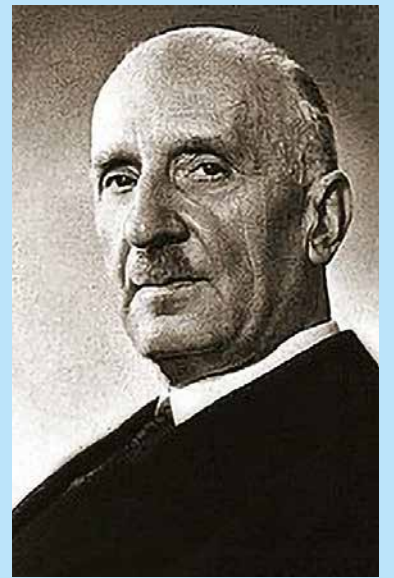
odradzającej się w tym okresie po 123 latach niewoli Polski. Jej współtwórcą był hrabia Adam Ronikier (1881 - 1952), działacz społeczny i polityczny, współtwórca Stronnictwa Narodowego, współorganizator Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie w okresie I wojny światowej, jej prezes w latach 1916-18. Przedstawiciel Rady Regencyjnej w Berlinie w 1918 r. Pierwszy prezes RGO w latach II woj-

ny (1940-43). Zdymisjonowany przez Niemców, aresztowany, był przez 3 tygodnie przesłuchiwany przez nich w Krakowie. W lipcu 1944 r. prowadził rozmowy z Niemcami w celu zapobieżenia masakrze polskiej młodzieży w zbliżającym się powstaniu w Warszawie. Proponował, żeby Armia Krajowa zajęła bez morderczej walki stolicę, na co skłonni byli przystać niektórzy politycy i wojskowi niemieccy. Niestety, Hitler i Himmler byli innego zdania. Postanowili Warszawę zniszczyć.

Adam Ronikier opuścił Polskę 18 stycznia 1945 r. tuż przed wkroczeniem do Krakowa Armii Czerwonej, zagrożony przez bolszewików natychmiastowym aresztowaniem i karą śmierci.

Zagrożony aresztowaniem i karą śmierci. Zmarł w 1952 r. na emigracji w USA. Jego prochy zostały sprowadzone do Polski. 15 V 2009 r. spoczął w rodzinnym grobie na Powązkach.

Miejsce zaczerpnięte na 1 stronie „Głosu Porannego” to efekt działań ówczesnej niemieckiej cenzury.



Z.P. Adam Ronikier

№ 328. WARSZAWA, 16 GRUDNIA 1917 r., NIEDZIELA. ROK I.

DZIENNIK POLITYCZNY GŁOS WYDANIE PORANNE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: UL. SIENKIEWICZA (NOWO-SIENNA) JR. 4.

Reprezentacja na Łódź i okolice: biuro dzienników „Promień”, Piotrkowska 81.

Wieloletni administrator: dr Józef Jędrzejko. Redaktor naczelny: dr Józef Jędrzejko. Właściciel: dr Józef Jędrzejko. Redaktor naczelny: dr Józef Jędrzejko. Właściciel: dr Józef Jędrzejko.

DRUGA LOTERIA KLASYCZNA
23.500 zwycięzców losów, na które płać połowa L. 11.750 wygranych i 10 premii. OPLATA ZA CAŁY LOS 24 MARKI.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE KAROL MACHLEJD
polecają: Irysy i Marmelady owocowe

Kino „POLONIA” przy ul. Piotrkowskiej 81. **Kino „POLONIA”** przy ul. Piotrkowskiej 81.

WINA, MIODY, WÓDKI, KONIARI, LIKIERY

Stanowisko Centrum Narodowego.

Zdobycze rewolucji rosyjskiej.

Pan Juljusz i pan Edward.

BOGUSŁAW HERSE

Marszałkowska № 150.

SUKNIE, KOSTYJMY, PŁASZCZE, FUTRA, KAPELUSZE, BIELIŻNA, SZLAFROKI, HALKI, BŁUŻKI, SPODNICE, KOLNIERZE, KRAWATY, REKAWICZKI, TOREBKI, PASKI

W SKLEPIE DOLNYM: **RESZTKI I KUPONY FIRANKI, DYWANY**

WYDAWNICTWA GEBETHNERA I WOLFFA

WALCA

DRZEWO opalowe

WYBÓR UPOMINKÓW NA GWIAZDKE!

MARY MILL

NA GWIAZDKE!

Kupuje książki

Była kiedyś Wytwórnia...

Jubileusz, którego nie było, czyli 75. Rocznica narodzin WFF w Łodzi

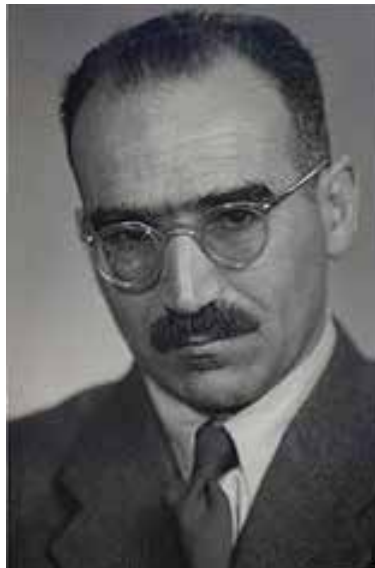
Epizod 1

Znana nie tylko w Łodzi, przez kilkadziesiąt lat największa w kraju Wytwórnia Filmów Fabularnych, oficjalnie została otwarta w dniu 4 grudnia 1945. Właściwie cały mijający rok mogliśmy świętować ten jubileusz, nie tylko lokalnie. Były nawet jakieś próby przypominania, coś pod tym szyldem się wydarzyło, coś planowano. Ale ostatecznie nic poważnego. Nie napisano przyzwoitej naukowej monografii wytwórni, choć szcycimy się najstarszym w Polsce uniwersyteckim filmoznawstwem. Podobnie nie powstała okolicznościowa wystawa, choć mamy w mieście instytucje powołane do pamiętania filmowej przeszłości, w tym jedną narodową. Była próba zrealizowania dokumentu filmowego, w którym miała się pojawić historia wytwórni. Film nie powstał, bo miasto – od niedawna dumnie noszące tytuł Miasta Filmu UNESCO – nie znalazło pieniędzy, choć początkowo składane były obietnice. Na tyle zdawałoby się odpowiedzialne, że Stowarzyszenie „Łódź Filmowa” podjęło się tego zadania tworząc nawet profesjonalny zespół realizacyjny. Może zaszkośliła wiadoma zaraza, a może dała znać o sobie dobrze znana w naszym mieście inercja. Urzędnicza oczywiście, bo wśród administratorów miasta łącznie z urzę-

dem prezydenta nie ma kreatorów ani wizjonerów.

Zatem pozwolę sobie na krótkie przypomnienia tamtych początków, tamtej atmosfery i tamtych społecznych oczekiwań.

Otwarcie wytwórni odbyło się z właściwą tamtej epoce pompą (choć Bogiem a prawdą każde otwarcie ważnej czy potrzebnej inwestycji może być pretekstem do pompowania atmosfery i budowania politycznego zaplecza). Łódzka gazeta codzienna „Głos Robotniczy” z dnia 6.12.1945 poświęciła temu wydarzeniu sporą informację pod znamionym tytułem: „Otwarcie Atelier Filmowego w Polsce”. Możemy w niej wyczytać: „Atelier filmowe [...] przerobione z dawnej hali sportowej, przedstawia się naprawdę imponująco. Wyposażone jest we wszystkie potrzebne urządzenia, garderoby aktorów, statystów, pracownię krawiecką, prysznicę, salon fryzjerski i charakterystyczną, kabine projekcyjną, salę synchronizacyjną oraz dużą ładną jadalnię i bar – wszystko urządzone bardzo estetycznie i wygodnie.” Uroczystego przecięcia wstęgi dokonał przybyły ze stolicy minister informacji i propagandy Stefan Matuszewski, jako pierwszy przemawiał pułkownik Aleksander Ford przedstawiony jako szef Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego.



Aleksander Ford

Dalej notatka: „Po przemówieniach odbył się w atelier pokaz filmu pt. *Zakazane piosenki*, którego akcja odbywa się na tle Starego Miasta w Warszawie. Miejmy nadzieję, że doczekamy się wreszcie prawdziwie wartościowych, zarówno pod względem wychowawczym, jak i artystycznym, filmów polskich, na które z utęsknieniem czekają polskie rzesze pracujące.”

Przedstawiony wówczas film to była pierwsza wersja pierwszego polskiego powojennego filmu. Realizowali go starzy mistrzowie, twórcy z dużym dorobkiem i doświadczeniem w kinematografii przedwojennej. Reżyserował Leonard Buczkowski, autor filmów o treści patriotycznej (*Szaleńcy*, *Gwiazdzista eskadra*, *Wierna rzeka*), ale też rozrywkowych, cieszących się dużą popularnością widzów (*Florian*, *Biały Murzyn*, *Testament profesora Wilczura*). Scenarzysta Ludwik Starski był w latach międzywojennym dziennikarzem łódzkiej prasy popularnej, autorem tekstów kabaretowych, w końcu wziętym scenarzystą filmowym z takimi m.in. dokonaniem: *Piętro wyżej*, *Paweł i Gawęł*, *Ja tu rządzę*, *Zapomniana melodia*.

Pierwsza, trwająca ok. godziny wersja filmu, była skromna i bezpretensjonalna. Miała to być paradokumentalna antolo-

gia piosenek śpiewanych podczas okupacji. Obraz bardzo się spodobał nielicznym widzom tamtego pokazu, ale przede wszystkim decydentom. Podjęto decyzję o kontynuacji prac nad filmem i wydłużeniu go do pełnego metrażu. Prace nad filmem trwały przez cały następny rok, a oficjalna premiera odbyła się 8 stycznia 1947 roku. Tłumy widzów chciały go oglądać, ale równocześnie pojawiły się głosy krytykujące film. Najwięcej wątpliwości recenzentów budził sielankowy obraz okupacji oraz prześmiewcze ukazanie Niemców. Do głosów krytyki dołączyły się także negatywne opinie środowisk kombatanckich. Film wycofano z rozpowszechniania i skierowano do poprawek. Nowa wersja, druga kinowa, a trzecia od rozpoczęcia realizacji, miała premierę 2 listopada 1948. Można więc powiedzieć, że był to jeden z najdłuższych kręconych polskich filmów!

Nie był to pierwszy po wojnie wspólny film tych twórców. W 1946, a więc w czasie kiedy kręcone były *Zakazane piosenki*, powstał półgodzinny obraz fabularny *W chłopskie ręce*. Najprościej można powiedzieć, że to agitka wyszydająca kułaków i prywatną inicjatywę a gloryfikująca spółdzielczość. W filmie zagrał m.n. popularny w naszym mieście aktor Stanisław Łapiński, wystąpili też Feliks Żukowski i Tadeusz Fijewski. Buczkowski w 1945 zrealizował też film dedykowany "pamięci robotników łódzkich, ofiar terroru niemieckiego poległych w latach niewoli". Dwudziestominutowy obraz *Łódź 1939-1945* przedstawia losy łódzkich robotników podczas wojny. Ujęcia dokumentalne przeplatają się ze scenami, ukazującymi konspiracyjną działalność robotników. Wśród wykonawców pojawiają się m.in. znany później w Łodzi aktor Ludwik Benoit, a także Andrzej Łapicki – dla obu jest to pierwszy raz na ekranie.

Mieczysław Kuźmicki

Krótki list do pani Immaculady Martinez

„Polacy pozwoliliście na to by naziści zamykali Żydów w gettach i obozach koncentracyjnych, więc teraz trzymajcie się z dala od ciała kobiety”- raczyła pani napisać na Twitterze, tym sposobem kompromitując stan swej wiedzy historycznej, było nie było, wykształconej ekonomistki, doradcy rządu hiszpańskiego. Pozwolimy sobie krótko pani odpowiedzieć w przystępnym dla pani stylu: Oczywiście ma pani pełną rację. Polacy mogli po prostu nie wydawać zezwoleń nazistom, zwanym niekiedy Niemcami, na budowę gett i obozów koncentracyjnych. Mogli także w ramach protestu ogłosić Strajk Kobiet.

SAMOTNOŚĆ

Kiedy idziesz z. żoną i trzymasz ją za rękę, kiedy dzieciom swym tłumaczysz, o życiu prawach im opowiadasz, gdy na koncercie, gdy w teatrze, jesteś wśród tłumu, jesteś wśród ludzi, to gdzieś za Tobą stoi, Twój nieodłączny cień - SAMOTNOŚĆ - kiedy z innymi w dłonie klaszczesz na przedstawieniu, na sali, po koncercie, to gdzieś w głębi stoi za Tobą, jak cień, - SAMOTNOŚĆ - grasz w piłkę, latasz po boisku, wyciskasz ciężary nadludzkie, strzelasz celnie do bramki, backhandem uderzasz pewnie, to gdzieś za Tobą, jak cień stoi, - SAMOTNOŚĆ - mówisz do żony swej, mówisz do własnych dzieci, rodzicom swym opowiadasz, wciąż chodzisz między ludźmi, to gdzieś w głębi, stoi za Tobą, jak cień, - SAMOTNOŚĆ - Bogu powierzasz swe życie, do Boga się zwracasz w modlitwie, Ty Boga prosisz o lepsze jutro, a gdzieś w głębi, na samym dnie, stoi za Tobą, jak cień, - SAMOTNOŚĆ -

Dariusz Wolniakowski

Świąteczne życzenia dla przyjaciół z Berlina



Łódź jest moją miłością

Rozmowa z Urszulą Kowalską - poetką, publicystką, animatorką kultury

- Ma Pani opinię wielkiej łódzkiej patriotki.

- Miło słyszeć. Jestem w mej rodzinie łodzianką z trzeciego pokolenia i nie wstydę się mówić, że Łódź jest moją miłością, że jest dla mnie najważniejsza. W związku z tym od lat staram się coś pozytywnego dla miasta robić. Zdarzały się propozycje przeniesienia się do innych ośrodków, ale nigdy nie miałam zamiaru z takich propozycji skorzystać.

- Podobno niedawno, z okazji stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, podsumowała Pani swoje dokonania w formie listy stu działań na rzecz miasta?

- Była we mnie potrzeba uświadomienia sobie, że można zrobić więcej, niż się początkowo sądziło. A zarazem przypomnienia, czym konkretnie się zajmowałam w ciągu 30 lat zarówno w pracy społecznej, jak i zawo-



dowej, w której niezależnie od podstawowych obowiązków poświęcałam wiele energii na realizację wciąż nowych pomysłów. Gdy jako ekonomistka pracowałam w Banku Przemysłowo-Handlowym, podjęłam na przykład inicjatywę zorganizowania pierwszej konferencji dla właścicieli firm „Wszystko o kredycie dla Twojej firmy”. Stała się ona załącznikiem Łódzkich Targów Bankowości. Wymyśliłam hasło „Bank z ludzką twarzą” - miało ono wyrażać gotowość placówki do uczciwej współpracy. A wizualną tego gwarancją były pierwsze wizytówki pracowników banku ze zdjęciem, mobilizujące, w moim zamyśle, do odpowiedzialności za udzielane informacje na temat oferty bankowej (dodam, że nie było jeszcze w tym czasie powszechnych dziś identyfikatorów).

- Czy już wówczas stała się Pani animatorką sztuki?

- Chyba można tak powiedzieć, bo z mojej inicjatywy doszło do wieloletniej współpracy banku z Akademią Sztuk Pięknych. W wyniku wspólnych starań powstała galeria sztuki w łódzkim oddziale BPH. Chciałam, żeby klienci mieli również w takim miejscu okazję do kontaktu ze sztuką. Liczne wpisy w książce pamiątkowej potwierdziły zasadność pomysłu. Natomiast w Akademii Sztuk Pięknych utworzona została Galeria Bankowa. Kolejnym krokiem stało się sponsorowanie przez bank plenerów malarskich i przekazywanie po jednym „plenerowym” obrazie każdego autora oddziałowi onkologii Szpitala

im. Kopernika, co było wyrazem troski o pacjentów dotkniętych ciężką chorobą. Do dzisiaj ASP to kontynuuje.

- Co jeszcze Panią interesowało?

- Zapraszałam klientów banku na spotkania z tymi ośrodkami kultury, z którymi miałam przyjemność w różnej formie współpracować. Było to m.in. Muzeum Książki Artystycznej; Muzeum Kinematografii, Centralne Muzeum Włókiennictwa, ale także łódzkie teatry, z czym wiązały się pospektaklowe spotkania z aktorami. Wiele lat byłam także przewodniczącą Rady Krajowej Izby Mody oraz Fundacji Ulicy Piotrkowskiej, jako jej współzałożycielka. W 2008 roku, z okazji 185. rocznicy nadania ulicy Piotrkowskiej jej nazwy, zostałam współtwórczynią Łódzkiej Deklaracji Tożsamości i Łódzkiego Paszportu. Bela materiału licząca 185 metrów z podpisami mieszkańców Łodzi przechowywana jest obecnie w Muzeum Włókiennictwa. Zafrapowana pomysłem wytyczenia Łódzkiego Szlaku Konnego napisałam okolicznościowy cykl wierszy. Żałuję, że ranga Szlaku nie spełniła moich oczekiwań.

- Którą ze swoich publikacji ceni sobie Pani szczególnie?

- Za jedną z najważniejszych uważam książkę *Łódzkie czary-mary*. Jestem autorką projektu i współautorką tego zbioru opowieści, oddanego po wydrukowaniu szkołom, bibliotekom i przedszkolom w Łodzi i województwie łódzkim po to, aby młode pokolenie lepiej poznało historię Łodzi i pokochało to miasto. Zresztą tym samym odbiorcom przekazany został tomik moich wierszy pt. *Z Łodzią ci do twarzy*, w którym duża część tekstów to słowa piosenek biorących udział w konkursie *Łódzkie skrzydła*. Mam takie szczęście, że młodzież, która śpiewa piosenki z moimi tekstami, często zajmuje pierwsze miejsca.

- Wiem, że napisała też Pani kilka dydaktycznych książeczek dla dzieci, proszę natomiast przypomnieć, co było impulsem do powstania zupełnie wyjątko-

wego w treści tomiku poetyckiego *Zobacz mnie teraz*.

- Empatia i miłość do skrzywdzonych przez los, cierpiących dzieci z hospicjum prowadzonego przez Fundację „Gajusz”. Przed moją wizytą w hospicjum byłam pełna obaw, czy dam sobie radę z bólem, jaki nie może nie dotknąć patrzącego na te nieuleczalnie chore istoty. Wstrząsające przeżycie spowodowało, że po powrocie do domu od razu musiałam wyrzucić z siebie emocje i kłębiące się myśli. Napisałam pierwszy wiersz do późniejszego tomiku, który przekazałam hospicjum jako cegiełkę na jego rzecz.

- Trudno byłoby pytać o wszystkie Pani książki, choćby wydane nie tak dawno i przetłumaczone na język francuski przez Bibliotekę Polską w Paryżu na język francuski *Łódzkie korzenie, poświęcone dziejom Elżbiety Grenier i jej przodków z rodów Poznańskich i Hertzów*, ale może nawiążemy jeszcze do zbioru *Przez dziurkę od klucza*?

- Stanowi on przeciwny biegun w stosunku do *Zobacz mnie teraz*. Zawiera frywolne fraszki przygotowane do druku wspólnie z córką, Renatą. Ona zwróciła uwagę, że na moich wieczorach autorskich, gdy poruszane są smutne tematy, ludzie niejednokrotnie mają łzy w oczach. Zaproponowała więc zrobienie, jako odskoczni, czegoś na wskroś wesołego. Tytuł *Przez dziurkę od klucza* ma wskazywać, skąd wzięły się inspiracje auterek.

- Jaką kieruje się Pani w życiu dewizą?

- Sądzę, że tylko życie poświęcone innym warte jest przeżycia. I że bardzo liczą się osobiste kontakty, bezpośrednie relacje – oczywiście, mówię o normalnej sytuacji sprzed pandemii. Zapewne dlatego tak cenię sobie spotkania z czytelnikami – których teraz mi brak - w bibliotekach, domach kultury a także w szkołach, gdzie pomiędzy prezentacjami swoich wierszy mówię o niezbędności prawidłowych relacji międzyludzkich już na etapie szkolnym, między rówieśnikami (bo w praktyce różnie z tym dziś bywa, nieraz nie za dobrze się w szkole dzieje). Ja nawet lubię rozmawiać z niezna-

Okno do mojego Miasta

Gdy otwieram okno do mojego miasta, widzę fabryki, które mech porasta. Wołają o pomoc, cisza je przeraża, pustka im źle wróży, ruina zagraża.

Z okna też widzę, jak z bajki pałace, a wokół ogrody i lasów połacie. To uroki miasta, to ślad hossy dawnej, w mnogości kominów, dziś już nieprzydatnej.

Wspominam te czasy, kiedy ludzie zewsząd przybywali tutaj, tworzyć własny kąs. Później ich rękami miasto rozrastało, dniami i nocami, dobrem obrastało.

Tu kwitło rzemiosło, uznane w Europie, te stare kominy są tego dowodem. A kiedy odżyją mury czerwone, przyjdą do nich ludzie, znów będą cenione.

Łódzkie zabytki, w ramionach kultury, zachowają duszę i żywot swój wtóry. To wartość dodana, do sztuki, rozrywki, bo w kawałku historii są miasta pozytywki.

To uroki miasta, to ślad hossy dawnej, w mnogości kominów, dziś już nieprzydatnej.

jomymi na przystanku, w autobusie, w tramwaju. Początkiem wymiany myśli może być jakieś banalne pytanie a potem rozmowa już się toczy i nierzadko mam satysfakcję, gdy ktoś po nury po paru minutach zaczyna się uśmiechać. Lecz zdarza się, że spotykam osoby będące przejazdem w Łodzi i one mi mówią, że nasze miasto jest brzydkie! Pytam wtedy: na jakiej podstawie państwo tak sądzą? Co państwo już obejrżeli? Najczęściej okazuje się, że prawie nic. I wtedy namawiam do poświęcenia Łodzi więcej czasu. Generalnie chciałabym podkreślić, że rozmowa, jako forma komunikacji, jest bardzo ważna i dziwię się, a nawet zdumiewa mnie fakt, że coraz częściej młodzi ludzie, a nawet nie tylko młodzi, gdy są razem nie rozmawiają ze sobą, a jedynie patrzą w swoje komórki...

- ...a w domach w telewizory i ekrany komputerów. Może to się z czasem zmieni. Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Janusz Janyst

Kierunek Łódź

Łodzianom czas podnieść głowę, ponure zmienić nastroje, rozbudzić entuzjazm nowy, otworzyć szansy podwoje.

Czy dawna Łódź włókiennicza, potrafi zmienić kierunek i naukowców odkrycia za losu wzięć podarunek?

Czy Łódź ze swego dorobku tak dumną będąc, by chciała przywrócić blask swym pomnikom, by młodzież historię jej znała?

W pałacach są dziś muzea, gdzie z dumą mówią o nacjach, które swą Łódź budowały, w zgodnych i twórczych relacjach.

Łodzianie teraz codziennie Widzą, jak zmienia się miasto, Ma nową architekturę, i nie jest w nim tak ceglasto.

Pięknieje nasza Piotrkowska, i wzrasta magiczny jej czar, tu wyluskuje historię, wplatając ją w uliczny gwar.

Łodzianom czas podnieść głowę, ponure zmienić nastroje, gdy wzniesie entuzjazm nowy, otworzą świata podwoje.

Z pamiętnika Malwiny odc. 3

Ciężkie życie samotnej kobiety na obczyźnie

Na miejscu okazało się, że robota w fabryce owszem czeka, ale nie leków, tylko konserw. I to rybnych. Niby mała rzecz, a różnica kolosalna. Zwłaszcza dla nosa. Przy okazji ja się załapałam bo na nic innego nie mogłam liczyć. Zresztą nieźle tu płacili. Okazało się szybko, że Anglicy to nieźle palanty. Wielu pytało się, czy w Polsce chodzimy w kufajkach i walonkach i czy po ulicach biegają u nas wilki? Normalnie myśleli, że jesteśmy jakąś Rosją albo Kazachstanem....Zresztą w Szkocji wcale nie jest lepiej, mimo, że z Anglikami się nie lubią. Do tego Szkoci to znane skąpiradła..... Anglik rozmawia ze Szkotem:

– Mój Harry to najwierniejszy pies na świecie. Kiedy w ubiegłym roku wyjechałem za granicę, to nie tylko odprowadził mnie na lotnisko, ale kiedy wróciłem za miesiąc, czekał na mnie i był smutno.

– To nic – mówi Szkot – Kiedy mój foxterier dowiedział się, że od pierwszego stycznia będzie podwyższony podatek od psów, z końcem grudnia dobrowolnie rzucił się pod auto. Robota w fabryce okazała się ciężka, stojąca, w smrodzie i zimnie. Po całym dniu pracy śmierdziałam jak stara fładra. Od poniedziałku do czwartku to jeszcze dawało się wytrzymać, ale w piątek to była już tragedia., bo wtedy szłyśmy w miasto. Do pubów, albo na dyskotekę. Pełen luz, i odreagowanie!

Po podwójnej kąpieli, wylewałyśmy na siebie całe butelki perfum i dezodorantów...i też nie pomagało. W tańcu lub przy rozmowie często, gęsto, chłopak zaczynał czy robić, nosem kręcić...Jak był kulturalny to odsuwał się, nic nie mówił i tańczył na dystans, a jak był wsiok to pytał przez zęby: – Co to, okres masz?

Przepracowałam tam pół roku, ale cały czas rozglądałam się za czymś lepszym, byle tylko wyrwać się od tego smrodu i zimna.

...No i udało się. Załapałam się do pracy w hotelu jako sprzątaczką. Poleciała mnie pracująca tam znajoma Polka, która wracała do kraju. W porównaniu z przetwórną praca tu była istnym rajem. Ciepło, przytulnie, a przede wszystkim nie śmierdziało rybami. Tylko płaca była gorsza i trzeba było zaszuwać, szefowa zmiany goniła ostro do roboty, ale co tam...Po pół roku awansowałam na pokojową. Goście jacy byli? Różni.

Jeden gość specjalizował się w przychodzeniu do recepcji tylko w ręczniku. O tak miał go powieszony, jak na wieszaku i przyjmowaniu obsługi hotelowej nago. Mnie samej kilka razy proponował, gdy wychodził spod prysznic, żebym mu zmierzyła, ile mu urósł pod prysznicem.

Najgorsze były zjazdy szkoleniowe firm kosmetycznych i farmaceutycznych. W ciągu dnia szkolenie, a wieczorem szaleństwo. Panowie chlali na umór, potem zapraszali panienki. Na korytarzach urządzali bitwy na poduszki, chodzili w butach po świeżej pościeli, notorycznie wymiotując na dywany. Z tego powodu ustalona była specjalna opłata tzw. „pawiego” w wysokości 300 funtów, którą płacili bez zmrżenia oka.

Oczywiście mieliśmy swoje specjalne sposoby na szczególnie nie lubianych gości.

Pani wiecznie niezadowolonej z obsługi, a do tego bardzo skąpej, pokojowe nie wymienia-

ły na wpół zużytych szampionów, dolewając do nich wody, a jak któraś była szczególnie zawzięta, wzbogacała szampon osobistym moczem. Ja, jak mi szczególnie podpadła damulka, która wyzwała mnie od polskich nierobów, wycierałam deskę bidetu ręcznikiem, którym osuszała twarz.

Gościowi, który nagminnie jadł w łóżku brudząc poszewki, a ogryzki jabłek wrzucał pod łóżko, kolejne kila jabłek pokojowa myła w bidecie. Spod łóżek zresztą wymiatało się nie tylko ogryzki... Ile ja stamtąd wibratorów wymiotłam! Wszelkich rozmiarów i kolorów. Od S do XXL. Od alabastru do hebanu. Czego dusza i ciało zapragnie. W domu ustawiłam je na półce w szereg. Cała kolekcja. Jak matryoszki, od najmniejszego do największego. O tak(*pokazuje*) Panie po szczytowaniu wrzucały je pod łóżko, a rano zapominały o swoich tęskniących, zapłakanych wojownikach. Oczywiście pojawiały się propozycje ze strony co bardziej spragnionych gości, ale ja oczywiście odmawiałam, chociaż funciaki wciskali mi na siłę do kieszeni fartuszka....Nie, nie za pieniądze bym nie mogła...skąd. Tylko z miłości. Zresztą Robert czekał.

Mimo wszystko praca w hotelu nie była szczytem moich marzeń. Cały czas myślałam o zmianie na lepsze...

Ale czy sytuacja Malwiny zmieni się na lepsze, przekonacie się w następnym odcinku.



AKTUALNE!

☺
Przychodzi baba do lekarza i mówi:
-Panie doktorze, zaraziłam się coronavirusem na Marszu Kobiet. Co robić?
A lekarz na to:
- Wyp.....ć!

☺
Joe Biden ma tak silną demencję, że nawet nie wie, że jest masonem.

Sernik, comber i makowiec, na ochłodę pyszne lody, Dybalskiego smakołyki, źródłem zdrowia i urody

Lokale firmowe Cukierni „Dybalski”

- Cukiernia – kawiarnia, Łódź, ul. Piotrkowska 56
- Cukiernia-kawiarnia, Łódź, ul. Piotrkowska 102

Sklepy

- CH „Central”, Łódź, ul. Piotrkowska 165/169
- Łódź, Pl. Wolności 9
- Łódź, ul. Jaracza 5
- Łódź, ul. Ciołkowskiego 8
- Łódź, ul. Armii Krajowej 32
- Łódź, ul. Tatrzańska 42/44
- Łódź, ul. Limanowskiego 6
- Łódź, ul. Mała 2
- Łódź, ul. Rojna 41
- Łódź, ul. Rydla 15c
- Zgierz, ul. Długa 69
- Zgierz, ul. Czarna 3/9

Janusz Janyst

Fraszki na grudzień 2020

Trudno

Bez buziaków, więc fatalny będzie nasz opłatek zdalny

Czy poskutkuje?

Rodzimy na pandemię sposób - Wigilia jedynie w pięć osób

W Wigilię

Co będzie, gdy wolne miejsce dla wędrowca zajmie czarna (z koronawirusem) owca?

Pora prezentów

Na choince bombki, świece a pod choinką maseczki

Oby

Może Dzieciątko Boże w pandemii nam pomoże?

O bardzo samotnej

Sylwester razem z koronawirusem? W końcu jakieś towarzystwo jest plusem

Młodzieniec

Pandemią nie martwi się wcale planuje podryw w karnawale

Zabawowa panna

Jest epidemia? No i coś z tego wytańczyć się chce do upadłego

SOWIZDRZAK ŁÓDZKI

Humor koszerny z miasta Łodzi

- Co to jest syjonizm?
- Kiedy jeden żyd radzi z drugim, jak zdobyć pieniądze od gim, jak zdobyć pieniądze od trzeciego, żeby wystać czwartego do Palestyny.

☺
Jednego przywódców syjonistów zapytano co sądzi o amerykańskich żydach.
- Mam wrażenie po tych wszystkich spotkaniach, które odbyły się - odpowiedział - że krzysztof kolumb był jednym amerykańskim żydem, który nie zaczął kariery od pucowania butów i roznoszenia gazet.

☺
Estera miała kilku mężów, ale z każdym z nich było coś nie tak! Wszystkie małżeństwa skończyły się rozwodem. No, ale jak żyć samotnie? Data więc ogłoszenie do gazety, że szuka mężczyzny, który by jej nie odnieśli! Był dobry w łóżku. Po kilku dniach ktoś dzwonił do drzwi. Estera otwiera i widzi czwórkę na wózku inwalidzkim, bez rąk i nóg.

- Jestem Bernard - przedstawił się - Ja w sprawie ogłoszenia mam rękę, więc cię nie uderzę, nie mam nóg, więc od ciebie nie odejdę...
- A skąd mam wiedzieć, że jesteś dobry w łóżku? - pyta Estera.
- A jak myślisz, czym nacisną tem dzwonek?

Dowcip jest dobry na wszystko

☺
Pacjent skarży się lekarzowi, że ma taką ostrą biegunkę, że nie zdąży dobiec na czas do ubikacji. Błaga o poradę.
- Dobrze, przepiszę panu...wrotki.

☺
Mąż niespodziewanie wraca z delegacji! Spotyka na górze żonę w łóżku. Natychmiast biegnie do szafy i znajduje w niej nagiętego mężczyznę.
- Człowieku, co tu robisz? - pyta.
- Jestem deratyzatorem i likwiduję na żądanie mole w szafach.

- Ale dlaczego jest pan nagi?
Mężczyzna niespodziewanie spogląda za siebie i krzyśtafach.
- Cholerne mole! Już zdążyły mi zezreć ubranie!

☺
Mężczyzna u lekarza chce się wsterylizować.
- Ależ, proszę pana, to jest bardzo poważne rozwiązanie. Skonsultował to pan z żoną i dziećmi?
- Tak zgodzili się w stosunku 15:2.

☺
Maty Janek pyta się ojca:
- Tato, Marjańie to nasi przyjaciele, czy nieprzyjaciele? - Dlaczego się pytasz synku? - Bo w ogrodzie wyładował wielki statek kosmiczny i zabrat babcię? To przyjaciele.



OBSERWATOR ŁÓDZKI

Wydawca: Fundacja Wspierania Kultury Polskiej im. Stanisława Sielańskiego.

Redaktor naczelny: Zbigniew Pacura.

Współpracują: Tomasz Bieszczad, Aneta Graczyk, Janusz Janyst, Grzegorz Kuczyński, Witold Szmigielski, Marek Widerkiewicz,

e-mail: fundacja@wspieramykulture.pl
Strona internetowa: www.wspieramykulture.pl

Dwa tyki erotyki!

☺
Pinochio skarży się swemu ojcu Gępetow:
- Mam wielki problem! Dziewczyny skarżą mi się, że po seksie ze mną zostają w nich w środku drzazgi po mnie.

☺
Gępetto odpowiada mu:
- Masz tu papier ścierny i sobie go wygładź! Za tydzień Gępetto pyta się Pinochia:
- No i co teraz mówią dziewczyny?

☺
Lekarz wypisuje chorego po operacji do domu i udziela mu ostatnich rad:
- Nie palić, nie pić, co najmniej osiem godzin snu dziennie. - A co z seksem?
- Tylko z żoną, bo wszelkie podniecenie mogłoby pana zabić.

☺
Przychodzi kobieta do lekarza:
- Panie doktorze, mój mąż mi nie wystarcza, nie zaspokaja mnie seksualnie.
- Proszę sobie znaleźć kochanka.
- Mam dwóch, ale i oni mnie nie zaspokajają.
- Wiadzę, że niepospolita z pani kobieta - stwierdza lekarz. Kobieta ze łzami w oczach prosi:
- Panie doktorze, proszę mi dać zaświadczenie, że ze mnie niepospolity rodzaj kobiety, bo mąż mówi, że ze mnie zwykła dziwka!

☺
- Tym bez gumki!
- A z którym ołówkiem?
- Zato się, że kredka jest w ciąży. Pytanie:
Pewnego dnia kredka umówiła się z dwoma ołówkami na randkę. Bawili się świetnie lecz po pewnym czasie okazało się, że kredka jest w ciąży. Pytanie:
- A na co mi dziewczyny?